



Ogólnopolskie
Porozumienie
Związków
Zawodowych

Przeegląd

O czym piszą związkowcy

Nr 3(17) • Warszawa • 28 stycznia 2012 r. • Czytaj więcej: www.opzz.org.pl



Związkowa,
solidarna
Europa



25 stycznia 2012 r. odbyła się pikietą Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych (EKZZ) przed budynkiem Rady Europejskiej w Brukseli. Celem było zademonstrowanie solidarności związkowej w dobie kryzysu. Przemawia Bernadette Ségol, sekretarz generalna EKZZ

Europejska Konfederacja Związków Zawodowych wezwała do zorganizowania europejskiego dnia działań związkowych w dniu 29 lutego 2012 roku, w przeddzień posiedzenia Rady Europejskiej.

Związki zawodowe planują mobilizację w całej Europie pod hasłem ochrony i tworzenia miejsc pracy oraz sprawiedliwości społecznej poprzez wpisania ich w centrum priorytetów politycznych.



Ryszard
Zbrzyzny

**Wystąpienie sejmowej
debacie nad budżetem
państwa na 2012 rok**



Jan
Guz

Róbmmy lewicowe media



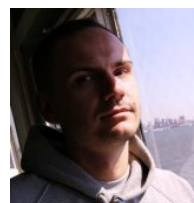
Magdalena
Kaszulanis

**Samorządowcy, walczcie
wspólnie z nami o publiczne
przedszkola**



Tadeusz
Motowidło

Co krok to bubel



Paweł
Spychalski

**Euro 2012 – bilet na finał
– 2400 zł, płaca minimalna
– 1111 zł**



Jerzy
Wiśniewski

**Zapraszam
do mazowieckiego bloga**



**Ryszard
Zbrzyzny**

Wystąpienie w debacie nad budżetem państwa na 2012 rok

Pani Marszałek! Wysoka Izbo! Panie Ministrze!

Na początku mała refleksja. Otóż miałem przyjemność być uczestnikiem wielu debat parlamentarnych nad projektami budżetów państwa autorstwa pana ministra Vincent-Rostowskiego. Szczególnie utkwiła mi w pamięci debata sprzed roku, kiedy pan minister przyrównał się do mitycznego Odyseusza, który przeprowadzi Polskę, polską gospodarkę przez wzburzony ocean do bezpiecznego portu.

(Poseł Izabela Leszczyna: I tak robi.)

Jednak dzisiaj, po tej kończącej się, praktycznie rzecz biorąc, debacie i kończących się pracach nad budżetem państwa na rok 2012, bliżej mi jest do porównania pana Vincent-Rostowskiego nie do Odyseusza, tylko do znanego z ostatnich doniesień medialnych kapitana Francesco Schettino.

(Poseł Izabela Leszczyna: Panie pośle...)

Zbieżność nazwisk jest przypadkowa. Chodzi o tego kapitana, który doprowadził do katastrofy nowoczesny wycieczkowiec, na którego pokładzie było tysiące obywateli różnych państw, przedstawicieli różnych narodów. Tego kapitana, który pierwszy opuścił tonący okręt, a przecież zwyczajnie są zupełnie odmienne, i uważał do końca, że nic się nie stało, a tak właściwie – że wszyscy są bezpieczni. Nie chciałem więc, by ten budżet i te decyzje, które będą podjęte w Wysokiej Izbie w stosunku do budżetu na rok 2012, też kończyły się katastrofą, może nie dla całej Rzeczypospolitej, ale dla wielu środowisk, naszych obywateli, którzy na to nie zasługują.

Wracając do debaty nad budżetem, chciałbym zauważyć, a nietrudno to zauważyć, że ta debata ma się ku końcowi. Prace nad budżetem na rok 2012 zakończą się podczas piątkowego głosowania, a więc właściwie to będą już ostateczne decyzje dotyczące uwarunkowań makroekonomicznych, uwarunkowań polityki społecznej i gospodarczej w roku 2012. Im bliżej tego momentu, tym więcej niespodzianek spotyka Polaków. Rząd powoli odkrywa karty i prezentuje swoje kolejne pomysły na oszczędności. Nie ma dnia, by któryś z czołowych polityków Platformy Obywatelskiej nie wspominał o deficycie budżetowym i konieczności podjęcia działań zmierzających do jego zmniejszenia. Oczywiście w ich opinii za ten gigantyczny dług, już przecież grubo przekraczający kwotę 800 mld zł, odpowiedzialność ponoszą solidarnie opozycja i kryzys światowy. Platforma Obywatelska i Polskie Stronnictwo Ludowe nie mają sobie tutaj

nic do zarzucenia. Niektórzy idą nawet dalej i za ten kryzys, za ten ogromny dług publiczny winią Edwarda Gierka. I to nie są odosobnione zdania koalicjantów. Zapewne winią Edwarda Gierka za to, że nie pozostawił po sobie więcej dobrych zakładów pracy, które jeszcze można byłoby dzisiaj sprzedać za byle jakie pieniądze byle komu, oby tylko zechciał kupić. Być może pojawiałyby się nowi, kolejni inwestorzy z Kataru. Donald Tusk natomiast nie ma sobie nic do zarzucenia, jest skuteczny i zdeterminowany w dążeniu do naprawy finansów publicznych. Nie tylko głośno o tym mówi, ale już nawet zaczyna działać. Szkoda tylko, że dzieje się to wyłącznie kosztem najsłabszych. To przecież wynika z tej ustawy budżetowej.

Prezentowane dzisiaj sprawozdanie Komisji Finansów Publicznych praktycznie wprowadza kosmetyczne zmiany w stosunku do pierwotnego przedłożenia. To wcale nie oznacza, że Komisja Finansów Publicznych leniuchowała, nie, ona bardzo ciężko pracowała i to są fakty, które można stwierdzić na podstawie dokumentów, zdarzeń, które towarzyszyły pracom Komisji Finansów Publicznych. Jednak niestety nie było, i pewnie już nie będzie do końca tej debaty, politycznego przyzwolenia na jakiegokolwiek istotne zmiany w tymże projekcie ustawy budżetowej, chyba że autorem tych zmian, tych poprawek będzie koalicja rządząca. Inne właściwie nie mają szans powodzenia i nic z tego, że klub Ruch Palikota zgłosił 200 poprawek, pewnie kilkaset albo może sto kilkadziesiąt zgłoszą inne ugrupowania opozycyjne. Śmiem twierdzić, że niewiele z tych poprawek ma szansę powodzenia. Trzeba jednak pokazać te niedorzeczności, które pojawiły się w budżecie.

Działania rządu, które obejmuje ten projekt budżetu, są nieadekwatne do sytuacji, z jaką mamy do czynienia. Finanse publiczne są i pewnie nadal będą w opłakanym stanie po zakończeniu tego roku budżetowego. Licznik długu rok temu pokazywał ponad 100 mld zł mniejsze zadłużenie. Dzisiaj już nie dziewiętnaście, ale dwadzieścia kilka tysięcy złotych długu przypada na statystycznego Polaka, nawet na tego, który przed chwilą, podczas tej debaty, przyszedł na świat, nie zdając sobie sprawy z tego, jaki los gotują mu rządzący, kiedy wejdzie w dorosłe życie.

W tym budżecie nie widać strategicznego planu i rzetelnej oceny rzeczywistości. Budżetowi temu należałoby nadać, panie ministrze, kryptonim „55”. Nie chodzi tu o datę urodzenia pana ministra Rostowskiego, chodzi wyłącznie o to, by tak skleić ten budżet, by na koniec roku dług publiczny nie przekroczył wskaźnika 55% w relacji do PKB. Oczywiście można byłoby się zgodzić z tą filozofią, ale pod warunkiem że będzie wskazane, jakimi mechanizmami i regulacjami prawnymi rząd zamierza wspierać wzrost gospodarczy, bo trudno przyjąć za dobrą monetę ograniczenie wskaźnika długu publicznego do PKB, gdy działa się tylko po jednej stronie, po stronie wydatkowej, po stronie kosztowej. Myślę, że pora zastanowić się także nad tym, żeby wzrost PKB był zdecydowanie wyższy, niż się planuje, bowiem automatycznie poprawi się relacja. Będzie to relacja poniżej 55% PKB. A więc zadaję pytanie czy pytania: Jakie działania zapisane

w budżecie mają wspierać wzrost gospodarczy? Czy jest choćby jedna kategoria takich działań, które będą wspomagać wzrost gospodarczy powyżej planowanego wskaźnikiem 2,5%? Za pośrednictwem jakich instrumentów zaprojektowanych w budżecie rząd zamierza pobudzić inwestycje? Chyba nie rosnącym fiskalizmem. Przecież budżet ten powoduje wzrost fiskalizmu państwowego, jest to wzrost o ok. jeden punkt procentowy, z 16 do ok. 17% w stosunku do PKB.

Rząd proponuje wzrost przychodów z VAT o ponad 7%, z akcyzy – o ponad 7%. W tym oczywiście jest akcyza na olej napędowy, akcyza nałożona rzekomo regulacjami europejskimi czy potrzebą podporządkowania się im. Ale powiem, że rząd był tutaj nadgorliwy, bowiem aż tak daleko idących żądań, jeśli chodzi o regulacje europejskie, nie ma. My podnieśliśmy podatek akcyzowy na olej napędowy bardziej, niż oczekują wskaźniki Unii Europejskiej, a więc powyżej minimum, które byłoby akceptowane przez Unię Europejską – to jest ok. 61 euro na każdy tysiąc litrów oleju napędowego.

W projekt ustawy jest wpisany przychód z podatku od kopaliny, podatku, który jeszcze nie ma żadnych podstaw formalnoprawnych, żeby znaleźć się w sensie przychodowym w tym projekcie ustawy budżetowej. To jest 1,8 mld zł. Można byłoby zadać pytanie: Jakie jeszcze podatki rząd zamierza wprowadzić, podatki, których nie wprowadził do dzisiaj?

Zakłada się ogromny pobór dywidend na kwotę powyżej 8 mld zł. Zakłada się znaczące przyrosty z prywatyzacji polskiej gospodarki – to jest 10 mld zł. Chciałbym zapytać: Co jeszcze rząd zamierza sprzedać? Przecież zasób prywatyzacyjny polskiej gospodarki, praktycznie rzecz biorąc, jest ograniczony. A więc czy zamierza sprzedać Wawel (*Oklaski*), a może po nerce każdego obywatela Rzeczypospolitej? Przecież mamy dwie, po co nam dwie, jedna wystarczy. A więc jest wiele nonsensów, które pojawiają się w zestawieniu przychodowym. To jest działanie, które w konsekwencji, w perspektywie wielu lat może spowodować kryzys gospodarczy, ale własnego chowu, nie światowego, naszego polskiego.

Czy te wszystkie informacje są dobrymi informacjami dla przedsiębiorców? Otóż nie. Warunki ich działalności ulegają dramatycznemu pogorszeniu. Lawinowo narastający fiskalizm, brak zaufania do państwa, zaskakujące zmiany podatkowe powodują, że przedsiębiorcy coraz częściej decydują się nie inwestować w kraju, a za granicą, gdzie swobody gospodarcze są dla nich zachętą. Takich swobód gospodarczych w Polsce nie ma. Ministra finansów kłują w oczy depozyty bankowe przedsiębiorców – są to kwoty sięgające 200 mld zł – usilnie szuka sposobu dobrania się do nich. A może lepiej byłoby zastanowić się nad tym, dlaczego tak się dzieje. Otóż dlatego, że z tych depozytów można osiągnąć większe korzyści, większe zwroty niż z inwestycji w kraju, bowiem inwestycje w kraju, po pierwsze, są obciążone ogromnym ryzykiem, po drugie, ogromnym fiskalizmem państwowym. A więc dochodzi do sytuacji niespotykanej na świecie, że oprocentowanie wkładów oszczędnościowych jest wyższe niż zwroty zainwestowanych środków w inwestycje

gospodarcze. Panie ministrze, stwórz pan warunki dla przedsiębiorców, a środki te będą pracować na wzrost PKB, będą pracować na wzrost liczby miejsc pracy. To są ogromne środki, jak powiedziałem, sięgające czy przekraczające kwotę 200 mld zł.

Drenowanie spółek, a w szczególności spółek Skarbu Państwa, jest polityką krótkowzroczą, powodującą w dłuższej perspektywie ograniczenie ich rozwoju i pogorszenie pozycji na coraz bardziej konkurencyjnym rynku. Ograniczenie tempa wzrostu zadłużenia państwa poprzez istotny wzrost fiskalizmu, to jest zwiększenie obciążeń podatkowych przedsiębiorstw i pracowników, spowoduje znaczne zmniejszenie konsumpcji i inwestycji, co oczywiście bezpośrednio przekłada się na wzrost gospodarczy.

Największe jednak koszty przyjętej strategii budżetowej będą musieli ponieść niestety ci, którzy raczej powinni oczekiwać pomocy państwa, a nie łupienia przez państwo. Chodzi o Fundusz Pracy. Nie można zgodzić się na to, żeby Fundusz Pracy stanowił swoisty zasób finansowy dla ministra finansów. Nie może być tak, że kolejny rok pan minister finansów deponuje u siebie tzw. wolne środki z Funduszu Pracy w kwocie 2,3 mld zł i te pieniądze nie pracują na rynku na zapewnienie aktywności zawodowej osób niepełnosprawnych, na danie szansy osobom bezrobotnym w znalezieniu się na rynku pracy. Nie może być tak, że w sumie na koniec roku zdeponowanych będzie ok. 7 mld zł opłat przedsiębiorców na określony cel, czyli na aktywizację zawodową i na Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych. A więc pan minister przy pomocy Funduszu Pracy realizuje cel pod kryptonimem „55”.

Czemu ma służyć zamrożenie funduszu świadczeń socjalnych w zakładach pracy? Tego już w ogóle nie potrafimy zrozumieć. Chyba temu, żeby wykazywać mniejsze koszty, większe przychody i większe podatki CIT. Nie do pomyślenia i nie do zaakceptowania jest ograniczenie czy zmniejszenie dotacji celowej na PFRON. To są kolejne oszczędności kosztem osób niepełnosprawnych, a więc tych, które mają ogromne trudności ze znalezieniem się na rynku pracy. Waloryzacja kwotowa rent i emerytur nie została wprowadzona po to, żeby wyjść naprzeciw oczekiwaniom tych, którzy mają najniższe świadczenia, lecz tylko i wyłącznie po to, żeby zaoszczędzić kolejny miliard złotych, bowiem z zachowaniem dzisiejszych mechanizmów waloryzacyjnych emeryci i renciści w sumie otrzymaliby kwoty wyższe niż te 71 zł na każdego z osobna. Żeby być sprawiedliwym i podzielić te wszystkie środki, które wynikałyby z mechanizmów, jakie obowiązywały do tej pory, to byłaby to kwota ok. 85 zł, a więc ok. 14 zł każdy z emerytów i rencistów dokłada miesięcznie do zasobów pana ministra finansów. Wszyscy tracą na tym nowym mechanizmie, jest to mechanizm niekonstytucyjny. Ubolewam nad tym, że pan prezydent podpisał tę ustawę, ale zapowiedział zwrócić się do Trybunału Konstytucyjnego o wykładnię prawną. Mam nadzieję, że wykładnia będzie jednoznaczna, bo przecież wcześniej w tej sprawie trybunał już się wypowiadał.

Po raz kolejny potępiamy utrzymywanie

zamrożenia progów dochodowych uprawniających do zasiłków rodzinnych i innych dodatków. W roku 2004 zostało ustanowione przez Sojusz Lewicy Demokratycznej 504 zł. Przez 7 lat mieliśmy inflację, realna wartość tych 504 zł jest o kilkadziesiąt procent niższa niż miało to miejsce wówczas. Dzięki temu mechanizmowi pan minister zaoszczędził na 2,6 mln dzieci, które nie dostaną zasiłków rodzinnych. 2,6 mln dzieci z tego tytułu nie otrzyma zasiłków rodzinnych. Podobnie jeśli chodzi o pomoc społeczną i świadczenia z pomocy społecznej. Zamrożony na poziomie 352 zł na osobę próg dochodowy jest poniżej minimum egzystencji. Wstyd, panie ministrze. Nie można się z tym zgodzić i stosowne poprawki w tych sprawach zgłosiłem przed chwilą do pani marszałek.

Odnotować jednak możemy jedną pozytywną decyzję, mianowicie przyznanie pieniędzy na 300-złotowe podwyżki dla policji i wojska. Złośliwi twierdzą, że ma to być rekompensata dla funkcjonariuszy za tłumienie protestów społecznych, które z każdym miesiącem będą się nasilać. Jednak jeśli tak zakładano, to się przeliczono. Policjanci z całej Polski solidarnie wsparli demonstracje celników, strażaków... (Dzwonek)

Już kończę, pani marszałek.

...i innych przedstawicieli służb mundurowych, którzy także domagają się podobnej podwyżki. A więc te działania i wszystkie inne, które mają wspólny mianownik: obciążanie kryzysem gospodarczym, obciążanie brakami budżetowymi wyłącznie tych, którzy są najsłabsi, czyli emerytów, rencistów, ludzi bezrobotnych, ludzi niepełnosprawnych, a także przedsiębiorców, nie mogą być akceptowane przez Klub Poselski Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Dlatego też nie poprzemy tego budżetu. Dziękuję za uwagę. (Oklaski)

*poseł Ryszard Zbrzyzny,
przewodniczący Związku Zawodowego
Pracowników Przemysłu Miedziowego,
członek Prezydium OPZZ*

Wystąpienie w imieniu Klubu Poselskiego SLD w trakcie 6. posiedzenia Sejmu w dniu 25 stycznia 2012 r. w trakcie debaty nad projektem ustawy budżetowej na rok 2012, przedruk za Sprawozdaniem S Stenograficznym z 6. posiedzenia Sejmu RP,

http://orka2.sejm.gov.pl/StenoInter7.nsf/0/AB965B1DC67A509BC1257991001311F9/%24File/6_a_k_siazka.pdf

Biuro Prasowe Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych Redaktor: Grzegorz Ilka
00-924 Warszawa, ul. M. Kopernika 36/40,
tel. (0-22) 551-55-04, e-mail: ilka@opzz.org.pl



**Jan
Guz**

Róbmy lewicowe media

Co pewien czas związkowcy stają się dla mediów „chłopcem do bicia” – działaczom związkowym wypomina się, że jedyne co potrafią to palić opony, że za dużo zarabiają, że związki zawodowe są anty reformatorskie, że... itd. itp. Takie fale ataków powtarzają się już od wielu lat i nie robi tego jedno medium tylko wszystkie naraz, tak jakby dostały odgórne polecenie (w co zresztą nie wierzę). Mam natomiast wrażenie, że wielokrotnie ataki na związki zawodowe służą za temat „przykrywkowy” – mający przysłonić niepowodzenia władz.

Natomiast znacznie gorsze jest lekceważenie i pomijanie rzeczywistej działalności związków zawodowych w życiu publicznym. Oczywiście związki zawodowe formalnie mają ustawowe możliwości dyskusji z władzą i organizacjami pracodawców w Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych. Jednak z tą instytucją od dobrych kilku miesięcy jest coraz gorzej – po prostu nie działa. A nawet kiedy jeszcze odbywały się posiedzenia TK, to też tylko sporadycznie problemy poruszane na jej forum były nagłaśniane w mediach. Smutne to i nie pozwala patrzeć z optymizmem na dialog społeczny w Polsce, bo skoro społeczeństwo nie wie, co się dzieje w ramach tego dialogu, to albo uważa, że dialog nie jest potrzebny, albo myśli, że interesy to „towarzystwo wzajemnej adoracji”.

Problem polega na tym, że kiedy już wyczerpią się wszystkie możliwości wynikające z istnienia instytucji dialogu społecznego, który dla dziennikarzy, a co za tym idzie dla społeczeństwa, nie jest widoczny, zaczyna się „kryterium uliczne” – protesty, manifestacje strajki. I tu widzę podstawowy problem. Nie każdy wie jakie są związkowe propozycje w sprawie systemu emerytalnego, za to każdy widzi płonące opony.

Tabloidyżacja mediów i pogoń za „krwią na pierwszej stronie” powodują, że wiele problemów i spraw, o które walczą związki zawodowe, jest niewidocznych w mediach, a konsekwencji są zupełnie niezrozumiałe dla społeczeństwa.

Kolejna sprawa – polskie media wykształciły zdumiewający sposób opowiadania o sprawach społecznych, w którym nie widzi się związku przyczyn i skutków. Na przykładach (autentycznych!) wygląda to tak: w jednym tygodniu media atakują górnicze związki zawodowe za wygórowane roszczenia. W dwa tygodnie później dochodzi do wypadku w jednej z kopalń, ginie wielu ludzi, i te same media atakują związki zawodowe za ...brak zajmowania się sprawami pracowniczymi.

Podobnie sprawa wygląda z emeryturami. Kiedy związki zawodowe walczyły o emerytury dla osób pracujących w szczególnych warunkach, media krytykowały związki zawodowe za niesłuszne roszczenia. Niedługo potem te same media donosiły,

że emeryci nie mają z czego żyć...

W jednym tygodniu atakuje się związki zawodowe za propozycję podniesienia płacy minimalnej, w drugim roni krokodyle łzy nad losem pracujących biednych.

Czyli: media ośmieszają, a zatem osłabiają związki zawodowe, a nie widzą konsekwencji tego dla losu pracowników, emerytów i rencistów.

Przykłady z ostatnich dni – w Sejmie odbyła się duża konferencja poświęcona sprawom emerytalnym, kamer kilkanaście – przekaz w mediach – żaden. O sprawach emerytalnych próbowaliśmy rozmawiać z dziennikarzami. Na kilkadziesiąt wysłanych zaproszeń przyszło zaledwie kilku dziennikarzy. Trudno żeby mieli potem rzetelną wiedzę za i przeciw podniesieniu wieku emerytalnego.

Jest również tak, że tzw. polityczne przepychanki wypierają z mediów, a co za tym idzie ze świadomości społecznej, problemy natury socjalno-gospodarczej. Konflikt PO z PiS jest bardziej widowiskowy, niż skutki społeczne zmian w ubezpieczeniach emerytalnych – w jednej ze stacji telewizyjnych dziennikarz mi powiedział, że chętnie by jeszcze porozmawiał o emeryturach „...ale to nie jest news”.

Dlatego możemy bezustannie podkreślać, że związki zawodowe są elementem ładu demokratycznego, że dlatego powinny mieć swoje miejsce w systemie informacji. Możemy wskazywać, gdzie to jest zapisane w Konstytucji, w ustawach i rozporządzeniach – ale to tyle, co możemy zrobić. Choć nawet w ostatnich dniach kilku dziennikarzy zaczęło się zastanawiać, jakie skutki społeczne przyniesie zawieszenie przez związki zawodowe prac w zespołach Komisji Trójstronnej – więc może ta edukacja coś daje?

Doskonale pamiętam czasy PRL i istnienia cenzury w Polsce. Państwową cenzurą zlikwidowano dwadzieścia kilka lat temu, ale równocześnie powstała nowa, komercyjna. A nasz problem, związkowców, polega na tym, że większość mediów tzw. głównego nurtu reprezentuje poglądy mniej lub bardziej neoliberalne. Trudno się zresztą spodziewać czegoś innego. Jeśli ktoś inwestuje w rynek medialny, to chce osiągać zyski. A znakomita większość wydawców i reklamodawców jest zrzeszona w organizacjach pracodawców, które nadają ton w atakach na związki.

Dlatego pewne zachowania mediów mnie nie dziwią. W środowisku dziennikarskim nie ma układów zbiorowych pracy, stałe godziny pracy są często zupełną fikcją, o nadgodzinach się nie dyskutuje, duża część dziennikarzy pracuje w klasycznym układzie umów śmieciowych i z trudem wiąże koniec z końcem. Wielokrotnie spotykałem się ze strony dziennikarzy z wyrazami sympatii i zachęty do dalszych działań – ale tylko prywatnie. Służbowo mówią „...ale to nie jest news”.

Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Wielki działacz społeczny, Jacek Kuroń, mówił „nie palmy komitetów, zakładajmy własne”. W dobie Internetu, kiedy każdy może pisać i redagować, róbmy własne elektroniczne media, gdzie będziemy mogli pisać o swoich związkowych, społecznych sprawach.

Apeluję do wszystkich mediów, internetowych, radiowych, telewizyjnych i drukowanych, które

określają się mianem lewicowych, o większe zainteresowanie sprawami świata pracy. Takich mediów potrzebujemy – pro związkowych i pro pracowniczych, monitorujących sytuację na rynku pracy i przestrzeganie praw pracowniczych, relacjonujących debaty w Trójstronnej Komisji.

*Jan Guz
przewodniczący OPZZ*



**Magdalena
Kaszulanis**

Samorządowcy, walczycie wspólnie z nami o publiczne przedszkola

z Magdaleną Kaszulanis rozmawia Mikołaj Pancewicz

– Prawie dwa lata temu Związek Nauczycielstwa Polskiego wystąpił z inicjatywą ustawodawczą „Przedszkole dla każdego”, apelując o objęcie przedszkoli, na wzór szkół, subwencją budżetową. W tym samym mniej więcej czasie rząd obniżył wiek szkolny i wysłał do przedszkoli pięciolatki. Wydawało się, że jest szansa na sensowną politykę edukacyjną i dogonienie krajów UE. Tymczasem dzisiaj władze samorządowe, na przykład w Kaliszu, planują likwidację publicznych przedszkoli poprzez prywatyzację większości placówek. Dlaczego zamiast kroku naprzód robimy dwa wstecz?

– Również obserwuję ten niepokojący trend. A wydawało się, że jesteśmy już tak blisko zbudowania sieci publicznych, samorządowych przedszkoli finansowanych z budżetu państwa. Nasza inicjatywa „Przedszkole dla każdego” została dość przychylnie przyjęta, choć jeszcze w 2008 roku, kiedy po raz pierwszy złożyliśmy obywatelski projekt w sprawie przedszkoli, na sali sejmowej nie brakowało komentarzy, że to powrót do PRL. Wiele środowisk społecznych i rodziców poparło naszą inicjatywę, bo rozumieją znaczenie wczesnej edukacji i doceniają korzyści z przedszkoli dla swojej aktywności zawodowej. Młodzi rodzice chcą pracować, a bez przedszkola dla dziecka jedno z nich, najczęściej matka, wypada z rynku pracy. Pewnie dlatego w ubiegłym roku już niemal wszystkie partie wpisały zmiany w finansowaniu przedszkoli do swoich programów wyborczych.

Niestety, dziś jest gorzej. Kryzys ekonomiczny, oszczędnościowe działania rządu, zła sytuacja finansowa samorządów i ich znaczne zadłużenie spowodowały, że jesteśmy w zupełnie innej sytuacji. Do tej pory borykaliśmy się „tylko” z nierównoś-

ciami w dostępie do wczesnej edukacji: w zamożnych miastach i gminach przedszkola były, w biednych – nie.

– **Co się teraz zmieniło?**

– Teraz na tę nierówność nałożyło się samorządowe zaciskanie pasa. Minister finansów założył gminom finansowy kaganiec, ograniczając możliwość zadłużania się, więc tną wydatki, gdzie się da. Na pierwszy ogień idzie między innymi edukacja, bo wydatki oświatowe są niestety przez wielu samorządowców postrzegane jako koszt, a nie inwestycja. Trwa więc cięcie środków na przedszkola i szkoły, które pochodzą z samorządowej kasy i uzupełniają otrzymaną od państwa subwencję oświatową. W praktyce te „oszczędnościowe” decyzje oznaczają zamykanie szkół i przedszkoli albo przekazywanie tych publicznych placówek stowarzyszeniom, fundacjom, firmom lub chętnym osobom. Tylko że finansowy „zysk” z takich działań jest chwilowy, a społeczna strata – poważna i nieodwracalna.

Zamknięcie szkoły czy przedszkola to koniec tej placówki, jej późniejsze reanimowanie jest trudne albo wręcz niemożliwe. Z kolei oddanie placówki stowarzyszeniu, fundacji czy firmie powoduje, że faktycznie traci ona swój publiczny charakter. Wcześniej skupialiśmy się na tym, jak tworzyć nowe przedszkola, bo w tych już istniejących było za mało miejsc. Teraz sytuacja jest naprawdę dramatyczna, bo topnieje liczba tych, które są! Za chwilę może się okazać, że publicznych samorządowych przedszkoli jest mniej niż lotnisk i autostrad.

– **Ostatnio głośny był problem wysokich opłat za publiczne przedszkola. Okazało się, że zapisany w ustawie oświatowej obowiązek zalewnienia dzieciom pięciu bezpłatnych godzin opieki przedszkolnej jest ogromnym problemem dla samorządów.**

– Rozwiązanie, które miało być korzystne dla rodziców, odwróciło się przeciwko nim, bo samorządy wykorzystały je do podniesienia opłat za pobyt w przedszkolu poza ustawowymi pięcioma godzinami. Doprowadziło to do dramatycznych sytuacji – jak w Biskupcu, gdzie rodzice razem z małymi dziećmi i nauczycielami protestowali przeciwko podniesieniu opłat do prawie 4 złotych za każdą dodatkową godzinę. W Łodzi i innych miastach podwyżka spowodowała, że wielu rodzin nie stać na publiczne przedszkole. Rodzice organizują babcie czy cioce, które odbierają dzieci po pięciu godzinach i popołudniami przedszkola świecą pustkami.

Rząd udaje, że to nie jego sprawa. Tymczasem zamiast na laptopach dla każdego ucznia powinniśmy się najpierw skupić właśnie na przedszkolach.

– **Dlaczego właściwie rząd nie dofinansowuje przedszkoli, skoro wie, że dochody samorządów znacząco spadają?**

– Rząd inwestuje w „orkli”, bo premier lubi grać w piłkę i często pokazuje się na boisku z młodymi piłkarzami. A tak serio: dofinansowanie przedszkoli z kasy państwa nie jest wydatkiem przekraczającym jego możliwości. Za pieniądze, które wydaliśmy na budowę stadionu narodowego na Euro 2012, do przedszkola mogłoby pójść prawie pół miliona maluchów – wszystkie, które dziś nie

mają na to szans. Jeśli doliczymy do tego wydatki na pozostałe stadiony, to moglibyśmy za to zafundować dzieciom kilkuletnią edukację przedszkolną. Dzisiejsze prawo mówiące, że przedszkola są zadaniem własnym gminy, jest dla rządu bardzo wygodne, bo nie musi nic w tej sprawie robić.

– **Samorząd Kalisza twierdzi, że w umowach z nowymi podmiotami prowadzącymi przedszkola określi górną granicę opłat dla rodziców czy wynegocjuje porównywalne do dzisiejszych warunki zatrudnienia kadry. Czy jednak można narzucić nowym właścicielom takie zasady, skoro nie wynika to z ustawy oświatowej?**

– To tylko deklaracje. Nie dajmy się oszukać. Miasto, oddając przedszkola innym podmiotom, pozbywa się całkowicie odpowiedzialności i kontroli nad nimi. To nowy organ prowadzący będzie miał decydujący głos. Władze miasta nie mogą ustalać wysokości opłat w przedszkolach, które nie są placówkami samorządowymi. Tak samo sprawa wygląda z zatrudnieniem i płacami. Jeśli ma być taniej, to przecież gdzieś trzeba zaoszczędzić: płace nie będą porównywalne, muszą być niższe.

Samorządowcy często używają argumentu, że po prywatyzacji pojawi się konkurencja i to ona sprawi, że oferta przedszkolna będzie lepsza. Ale przedszkole to nie jest firma czy spółka! O jakiej konkurencji mówimy? Mają konkurować niższymi cenami, obniżając jakość edukacji przedszkolnej, zatrudniając najtańsze nauczycielki na godziny, tnąc zajęcia?

– **Jakie będą krótko- i długoterminowe skutki prywatyzacji przedszkoli?**

– Zależy dla kogo. Krótkoterminowy skutek dla samorządów to oszczędności finansowe, czego zresztą same gminy nie ukrywają. Długoterminowy skutek dla rodziców i ich dzieci to wyższe opłaty za przedszkole, a więc większe nierówności w dostępie do wczesnej edukacji. W konsekwencji będzie to mieć wpływ na rynek pracy. W sprywatyzowanych przedszkolach zagrożone będą także prawa pracownicze nauczycieli, co wpłynie na pewno na jakość usług świadczonych przez te placówki. Nie czarujmy się, przedszkole to nie bar fast food, gdzie jest ciągła rotacja personelu, a pracownicy są zatrudniani na umowach śmieciowych.

Sprywatyzowanie tak ważnego segmentu oświaty jak wczesna edukacja to coś niewyobrażalnego. Unia Europejska dąży do objęcia edukacją przedszkolną co najmniej 95 procent dzieci i traktuje ten etap kształcenia jako strategiczną inwestycję, bo powszechne wychowanie przedszkolne później procentuje. Dzieci trafiają do szkoły podstawowej już przygotowane, uspołecznione, wcześniej otrzymują też, oczywiście jeśli go potrzebują, wsparcie pedagogiczne i terapeutyczne. Potem szybciej i lepiej się rozwijają, łatwiej im odnosić sukcesy. Edukacja przedszkolna, co wynika z wielu danych, przynosi także znaczne korzyści społeczno-ekonomiczne, zwłaszcza w przypadku dzieci w rodzinach defaworyzowanych.

To nieporozumienie, że z jednej strony uznajemy, że wczesna edukacja przeciwdziała nierównościom społecznym i niepowodzeniom szkolnym, a z drugiej każemy płacić za nią rodzicom i organizować ją różnym podmiotom. Skoro to tak

ważne, nie można przedszkola wyłączyć ze sfery publicznej odpowiedzialności i urynkować.

– Jaka jest właściwie różnica między przedszkolem publicznym i niepublicznym?

Zasadnicza – czesne. Przedszkola niepubliczne mogą być prowadzone przez firmy, spółki, stowarzyszenia, fundacje, organizacje religijne i osoby fizyczne. Publiczne samorządowe przedszkole prowadzi miasto lub gmina, i to na ich barkach spoczywa cała odpowiedzialność. Ktoś powie, że w prywatnych przedszkolach jest dodatkowy angielski, rytmika... Tak, tylko że prywatne przedszkole jest „podwójnie” finansowane: samorząd przekazuje pieniądze na każdego przedszkolaka, niezależnie od tego, do jakiej placówki zostanie zapisany, a dodatkowo rodzice płacą czesne, z reguły bardzo wysokie.

– Jakie modele finansowania edukacji przedszkolnej funkcjonują w Europie? Czy są jakieś przykłady, z których warto skorzystać w naszej sytuacji?

– Najczęściej mamy do czynienia z finansowaniem „mieszanym”: placówki są utrzymywane ze środków budżetowych i regionalnych, przy udziale rodziców. To, ile płacą rodzice, najczęściej zależy do ich zarobków; tak jest na przykład w Szwecji. W Hiszpanii przedszkola publiczne są bezpłatne. Tam prawie 100 procent dzieci w wieku od 3 do 6 lat uczęszcza do przedszkoli, które uznaje się za pierwszy szczebel edukacji.

– Co możemy zaproponować samorządom w tej sytuacji – tak żeby nie likwidowały przedszkoli i nie prywatyzowały, ale też dały sobie radę finansowo?

– Proponujemy im, by zamiast wybierać najprostsze rozwiązanie, czyli prywatyzację, dołączyły do środowisk, które domagają się finansowania przedszkoli z budżetu państwa. Jeśli do rodziców, nauczycieli i nauczycielek, organizacji pozarządowych i środowisk kobiecych dojdą samorządy, to rząd nie będzie już mógł być dłużej głuchy na głos tak potężnego „przedszkolnego lobby”.

Ostatnio ZNP przedstawił rządowi kompleksowy dokument „Pakt dla edukacji”, w którym rekomenduje ponad pięćdziesiąt konkretnych rozwiązań od przedszkola po doktorat. Tym wszystkim propozycjom przyświeca jeden mianownik: wzmocnienie roli publicznej edukacji.

– A co można zrobić doraźnie, by zatrzymać prywatyzację i likwidację przedszkoli i szkół w swoim mieście czy wsi?

– Ważna jest współpraca rodziców i pracowników oświaty. Tylko połączenie sił tych dwóch środowisk może sprawić, że samorząd wycofa się z decyzji o prywatyzacji. W końcu samorządowcy zostali wybrani przez nas samych, żądamy więc, by reprezentowali nasze interesy. Możemy organizować różne akcje, pomysłów nie brakuje: marsz milczących z lampionami w Warszawie, godzinna blokada drogi w Chełmie, pikietą pod urzędem miasta w Radomiu, referendum w Łodzi, porozumienie rodziców i nauczycieli w Poznaniu, debaty na temat publicznej edukacji i zadań samorządu w Krakowie, manifestacja w Sosnowcu czy zbieranie podpisów pod petycją w obronie szkoły przez uczniów w Łasku.

Można też korzystać z uprawnień związków

zawodowych, które muszą dostać do zaopiniowania projekty uchwał w odpowiednich terminach. Jeśli samorząd tego nie zrobi, uchwałę można zaskarżyć, wykorzystując popełnione przez gminę błędy w procedurze likwidacyjnej. Im więcej osób i środowisk się zaangażuje, tym samorządowi trudniej będzie je zlekceważyć.

Magdalena Kaszulanis

rzeczniczka Związku Nauczycielstwa Polskiego

Rozmowa ukazała się 23 stycznia 2012 r. na portalu „Krytyki Politycznej”: www.krytykapolityczna.pl



**Tadeusz
Motowidło**

Co krok to bubel

Chaos może nas wykończyć. Buble prawne przytłaczają nas na każdym kroku. Tak się składa, że ostatnie tygodnie to chaos nieustający w pracy, w górnictwie i w państwie.

W JSW SA zaczęła się batalia o zmiany w UZP, regulaminie pracy i systemie wynagradzania. Nikt nic nie wie, ale ludzie przez skórę czują, że może być gorzej. W całym kraju mamy chaos związany z lekami i receptami. Ludzie przez skórę czuli, że może być źle i nie pomylili się. W branży mamy chaos, bo wprowadzono akcyzę na węgiel. W nowych przepisach gubią się hurtownicy i sprzedawcy. Zamiera sprzedaż węgla. Wyprodukowano po raz kolejny przepisy, które nijak się mają do życia.

Ktoś zapyta, co ma wspólnego sytuacja w JSW SA z sytuacją w branży wynikającą z zamieszania wokół akcyzy i ze skandalem ogólnopolskim związanym z refundacją leków, protestem lekarzy i aptekarzy. Otóż ma. Zapanowała niedobra moda wprowadzania w życie prawa, które jest niedopracowane, niezyciowe i paraliżujące życie.

Niestety, ta moda jest na każdym kroku. Chciałbym skupić się na akcyzie, bo to obrazuje pewien trend uniwersalny. Otóż akcyza to podatek stosunkowo prosty do nałożenia i ściągnięcia. Jednak nie u nas.

Na początku roku Ministerstwo Finansów wprowadziło akcyzę na węgiel. Zawile formalności przy zakupie nawet niewielkiej ilości węgla na własny użytek, wstrzymanie deputatów i inne komplikacje sprawiły, że spokojnie mogą nazwać dzieło naszych specjalistów od łupienia obywateli buble m prawnym.

W nowych przepisach nadal gubią się hurtownicy sprzedawcy. Wciąż nie do końca jest dla nich jasne, kto powinien płacić za węgiel podatek. Nowe cenniki, tak na wszelki wypadek, zawierają już akcyzę. Przez to tona węgla zdrożała o 40 złotych. – Jeżeli się oczekuje od osoby, która przychodzi po worek węgla na skład, żeby wypełniła 4 dokumenty celne, po czym zaniósła ten worek do domu,

potwierdziła jeden z tych dokumentów i odesłała nam na skład, to chyba obracamy się w sferze jakiejś abstrakcji – stwierdza Adam Gorszanów z Towarzystwa Gospodarczego Sprzedawców Polskiego Węgla w wypowiedzi dla portalu wnp.pl.

Nowy podatek zdeorganizował prace kopalń. Nikt nie chciał się narażać na kary, więc i sprzedaż mocno spadła. Cierpią także górnicy, bo nawet oni mają kłopoty z realizacją deputatu węglowego. Cha, przede wszystkim górnicy mają kłopoty.

– Stało się problemem wydawanie deputatu w naturze. Chodzi o to, żeby osoby, które rzeczywiście są zwolnione z akcyzy, przy odbieraniu węgla dla potrzeb gospodarstwa domowego tej akcyzy nie płaciły – tłumaczył dziennikarzom Wojciech Jaros, rzecznik Katowickiego Holdingu Węglowego. – To trochę przypomina sytuację związaną ze słynnymi pieczętkami na receptach, jeśli chodzi o służbę zdrowia. W jednym zdaniu można podsumować, że mamy taki ustawowy bajzel – stwierdził Dominik Kolorz, przewodniczący śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”.

Przytaczam przykład z węglem, żeby dać pod rozwagę stopień przygotowania do zmian w JSW SA. Na Boga, żeby to nie był bubel.

*Tadeusz Motowidło
przewodniczący Związku Zawodowego Górników
JSW SA Zofiówka*



**Paweł
Sychalski**

Euro 2012 – bilet na mecz otwarcia 1 000 zł, finał Euro 2 400 zł, płaca minimalna 1 111 zł...

Rada Nadzorcza TVP pozytywnie zaopiniowała plan ekonomiczno-finansowy na 2012 rok – przewidujący zakończenie roku stratą 60 mln złotych. Uznała, że strata jest uzasadniona wydatkami między innymi związanymi z kosztami obsługi Euro 2012 i Igrzysk Olimpijskich w Londynie. Nie jest źle, bo ludzie telewizje oglądać będą, tak więc, mimo negatywnego wyniku finansowego TVP utrzyma płynność finansową.

A ludzie owszem, zasiądą przed telewizorami, aby śledzić igrzyska sportowe. Z wygodnictwa? Skądże, po prostu ich na bilety nie stać. Ile trzeba wydać, aby zasiąść na trybunach przepłaconego Stadionu Narodowego? Ceny wstępu na Euro 2012 kształtują się następująco: bilet na mecz otwarcia 1 000 PLN, finał Euro 2 400 PLN. Płaca minimalna w Polsce wynosi 1 111 PLN... Rachunek jest prosty, jeśli nie stać mnie na wejście, o ile stać mnie na telewizor nadający w nowej technologii i abonament telewizyjny, o ile nie

postanowię wyprowadzić się z domu na okres Euro podnajmując zamożnym kibicom z Europy i Świata własnych 4 kątowniki, żeby pospłacać część kredytów i przenieść się do rodziny, obejrzą sobie wszystko w TV.

Nie jestem jedyny. Krótki przegląd polskiego społeczeństwa.

17-24 lat

Siedzą w domu, łapią depresję, a państwo traci na nich 23 mld zł rocznie. Kto to taki - młodzi ludzie bez pracy. Według danych MOP w zeszłym roku w Polsce było 23,7 proc. bezrobotnych w wieku 15-24 lata. To 1 mln 250 tys. osób.

24-60 lat. Jeśli mam szczęście i mam pracę

Co najmniej 2,4-3,2 tys. PLN netto trzeba zarabiać, by będąc singlem dostać kredyt na 200 tys. PLN – to cena małej kawalerki poza granicami stolicy, do której przyjeżdża co roku dziesiątki tysięcy poszukujących pracy. Standardem na rynku jest, że bez ubezpieczenia (po dokonaniu wpłaty własnej 50%) udziela się kredytu tylko osobom z grupy klientów określonych jako „Młodzi Niezależni” – to osoby wysoko wykształcone, dobrze (???) zarabiające i co najwyżej 35-letnie. Pytanie: kto spełnia takie warunki? Dobrze jest, gdy mając 39 lat i pracę spełnię warunki, aby na raty wziąć telewizor.

Sytuacja rodzin planujących bądź posiadających już dzieci też jest niewesoła. Co nam rząd zapewnia? Podniesienie podatku VAT na rzeczy dla dzieci w szczególności ubranka, przy obecnych, już i tak wysokich cenach. Drogie wyprawki do szkół, coroczne zmiany kompletów podręczników, przez co nie można przekazywać młodszym dzieciom książek, bo nigdy nie wiadomo, jaki zestaw zażyczy sobie szkoła. Wynagrodzenie za urlop wychowawczy śmiesznie niskie. Urlop ojcowski w wymiarze dwóch tygodni z nakazem wykorzystania go w całości jednorazowo. Dodatkowo brak perspektyw dla ludzi wchodzących na rynek pracy nie zachęca do zakładania rodzin, což jest skuteczniejszym środkiem antykoncepcyjnym niż bieda.

„Pracujący biedny”? W Polsce do grupy pracujących biednych zalicza się ok. 6,6 proc. dorosłych Polaków. Według raportu CBOS „pracujący biedny” (z ang. working poor) jest to osoba, która ma stałą pracę zarobkową w pełnym lub niepełnym wymiarze czasu a dodatkowo tzw. „zrównoważony rozporządzalny dochód netto na osobę w jej gospodarstwie domowym sytuuje się poniżej 60 proc. mediany dochodu całej analizowanej populacji”. O pracujących biednych w Polsce mówimy, gdy „zrównoważony rozporządzalny dochód netto na osobę w gospodarstwie domowym” wynosi do 640 zł.

W Polsce mamy ponad 2 000 000 bezrobotnych

O popadnięciu w bezrobocie często decydują czynniki makrostrukturalne. Zmiany w strukturze lokalnego rynku pracy, zawody, które cieszyły się ogromnym zapotrzebowaniem, po jakimś czasie tracą podstawę do istnienia. Tak było z górnikami, kiedy masowo podejmowano decyzje o likwidacji kopalń. Brak nowych wakatów przyczynił się do wielomiesięcznego wykluczenia z rynku pracy. Ktoś pracujący całe życie „pod ziemią”, nie wyobraża sobie innego miejsca zatrudnienia. Jest oporny na wszelkie próby przekwalifikowania i aktywizacji zawodowej. Mądrze nazwano to dezaktualizacją zawodową. Jedną z największych grup bezrobotnych długotrwale stanowią wykwalifikowani pracownicy fizyczni. Człowiek, który traci pracę boryka się nie tylko ze znalezieniem nowego

pracodawcy. Pogorszeniu ulega jego stan psychiczny i nabyte umiejętności. Jeżeli „nie wyjdzie z wprawy”, to może nie nadać za nowinkami technologicznymi. Wykorzystywane technologie są stale udoskonalane. Nie bez powodu twierdzi się, że trwałe bezrobocie jest pierwszym krokiem do marginalizacji społecznej. Im dłuższa beczynność zawodowa, tym mniejsza szansa na powrót na rynek pracy.

2 000 000 Polaków, których nie ma

Za chlebem z Polski wyjechało tyle właśnie pracujących szukających, jeśli nie lepszego bytu, to jakiegokolwiek pracy.

Grudzień był drugim z rzędu miesiącem, kiedy realnie za pensje mogliśmy kupić mniej. GUS podał, że średnia płaca w 2011 była o 4,4 proc. wyższa niż w 2010 roku. Inflacja w grudniu wyniosła 4,6 proc. Jesteśmy 7 rok w UE, ale nasze zarobki ciągle dzieli przepaść od krajów „starej Unii”. Drugi miesiąc z rzędu wynagrodzenie rośnie poniżej tempa inflacji. Za to zatrudnienie zaczęło spadać. Należy wspomnieć o pracodawcach. Dlaczego firmy nie dają podwyżek? Ich wyniki finansowe są doskonałe, a na kontach mają rekordową ilość gotówki – już ponad 200 mld zł. To ponad 2/3 budżetu państwa. Prasa informuje, że powinniśmy się oswoić z redukcją etatów w najbliższych miesiącach. Czynnikiem ograniczającym presję na wzrost płac będą: podwyżka składki rentowej opłacanej przez pracodawców o 2 pkt proc., zamrożenie płac w sektorze publicznym, gorsze niż w 2011 r. wyniki firm, a przede wszystkim dalszy wzrost bezrobocia. Coraz weselej.

60 i więcej lat

Biedaemerytury. Jedna czwarta pracujących Polaków nie ma żadnego dodatkowego zabezpieczenia na starość. A czemu się dziwić, bo i z czego odkładać? A jeśli odkładać to jak długo? Rząd odsuwa nam „ławkę” emerytury poza zasięg. GUS liczy, że w Polsce mężczyźni żyli przeciętnie 71,3 roku, natomiast kobiety żyły średnio 80 lat. Policzyli jednak tak, że nie widać ilu Polaków faktycznie dożyje emerytury, bo wliczono w statystyki umieralność niemowląt. A to już inna rzeczywistość. Dziś najniższe świadczenie z ZUS dostaje ponad 400 tys. emerytów i rencistów. Co miesiąc muszą wyżyć za 635 zł na rękę. To tylko o blisko 300 zł więcej niż minimum egzystencji szacowane przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych. Na tapecie temat waloryzacji emerytur. Jak to będzie wyglądało w przyszłości? Zmiana zasad waloryzacji nie rozwiązuje problemów półtoramilionowej rzeszy zatrudnionych na umowie-zleceniu i o dzieło (popularnie nazywanymi „umowami śmieciowymi”), a także tych z szarej strefy. Oni nie mają szans nawet na minimalną emeryturę – będą musieli przeżyć za 200-300 zł. Nie będą mieli odpowiedniego stażu pracy.

Temat rzeka, wątków bez liku, problemów jeszcze więcej. Ciśnie się na usta pytanie: „dla kogo igrzyska, Panie Premierze?” Dla bogatych turystów z Zachodu? Dla marginalnej w Polsce „kasty” bogatych? Bo na pewno nie dla milionów Polaków co miesiąc zastanawiających się, z czego zapłacić rachunki, spłacić komornika, za co przeżyć (tak, przeżyć bo o godnym życiu ciężko mówić). Imperium Rzymskie było wielkie, cesarowie uprawiali jednoladztwo, rządząc zgodnie z zasadą „igrzysk i chleba”. Dziś, po imperium zostały ruiny. Chleba Panie Premierze, nie igrzysk – mówię.

Paweł Spsychalski
Biuro Prasowe OPZZ,
OPZZ „Konfederacja Pracy”



**Jerzy
Wiśniewski**

Zapraszam do mazowieckiego bloga

Wielokrotnie zwracaliśmy uwagę, że zbyt mało rozmawiamy o zmieniającym się świecie, że prze-gapiamy momenty, gdy jakieś wartości nikną ulegając libertyńskiej modzie.

Spróbujmy zatem zmienić to razem! A jak? A choćby rozmawiając, dyskutując, śmieiej wymie-niając opinie i poglądy o tym, co dziś dla każdego z nas najważniejsze.

Otwieram zatem nasz wspólny blog! Liczę, że będzie on miejscem spotkania i dyskusji, gorących sporów ale i spolegliwych uzgodnień. Zapraszam wszystkich do dyskusji, pisania do nas, dzielenia się informacjami, wskazywania tematów o których należy mówić.

Na początek o ACTA, czyli o tym, co dziś najgłośniejsze. Chociaż to „tylko” umowa handlowa o zwalczaniu handlu towarami podrabianymi (Anti-Counterfeiting Trade Agreement), to wielu uznaje ją za atak na wolność Internetu, na swobody osobiste i toczy bój o jej definitywne odrzucenie. Kłopot w tym, że twierdząc, iż w sieci powinno być wolno prawie wszystko (bo wolność słowa jest wartością najcenniejszą) nie chcą oni dostrzec, że sieć to nie tylko dobrodziejstwo!

W ferworze obrony sieci nie usłyszałem bowiem słowa o skutkach działań oszustów internetowych, o złodziejstwie dóbr intelektualnych i materialnych, o maltretowaniu psychicznym, składającym słabszych internautów nawet do samobójstw, o setkach pedofilów, dewiantów oraz różnego rodzaju opluwaczy rozpoczynających dzień od bezkarnego, bo anonimowego, rozładowania kompleksów w anonimowym Internecie.

Dlatego nasuwa mi się pytanie, czy sieć rzeczywiście ma być zupełnie poza kontrolą? I zastanawiam się, czy ta zbyt szalona wolność nie powinna otrzymać ograniczeń, jak choćby te z lekarskiej przysięgi – „przede wszystkim nie szkodzić”?

Na marginesie tego boju o wolność w sieci osobnego komentarza wymagają wykroty ministra Pawła Grasia, rzecznika rządu, co do ataku hackerów na serwery rządowe. Stwierdzeniem, że zablokowanie stron rządu, to efekt zainteresowania nimi przez obywateli, a nie hackerów, pan minister stworzył w Polsce wręcz wzorcowe społeczeństwo obywatelskie! Nie wiem, czy gratulować poczucia humoru, czy jednak ubolewać nad chwilowym zanikiem aktywności szarych komórek? Czytelnikom pozostawiam wybór właściwej odpowiedzi.

P.S.: Nie należy wylać dziecka z kąpielą, ale dziecko nie może zostać brudne.

P.S. 2: Piszcie na adres: warszawa@opzz.org.pl

Jerzy Wiśniewski
przewodniczący Rady OPZZ
Województwa Mazowieckiego,
ZNP